

CoSlychac

DWUTYGODNIK STRESZCZEN

.. The.. Polish Fortnightly Digest



Nr. 12/164

8.9.1945

Rok. VI

9^D

	Str.
1. LISTY SZKOCKIE	311
2. HARRY TRUMAN (<i>Sylwetka</i>)	313
3. POZDAM (<i>Sylwetka</i>)	316
4. KONIEC NIEPODLEGŁOŚCI RUMUNII	319
5. IDEOLOGIA ROSYJSKA I JEJ EWOLUCJA	324
6. NOWY SAMOCHÓD	327
7. NASZE PROBLEMY ZAGRANICZNE	330
8. „DZIEŃ KAŻDY JEST JAK BOMBA”	333

OKŁADKA: Fragment z Warszawy.

Księgarnia "CO SŁYCHAC" — 2 Drumsheugh Place (obok West End'u), tel. 21712 — poleca książki, broszury i wszelkie wydawnictwa w języku polskim i angielskim.

Tamże do nabycia dzienniki, tygodniki i periodyki polskie. Orzełki, guziki, odznaki, wstążki i upominki.

Administracja Dwutygodnika poleca "ŁATWY PODRĘCZNIK JĘZYKA ANGIELSKIEGO" w 2-ch częściach — 50 lekcji. Cena za część I — 2/., za część II — 3/.. Obie części samouczka dają możliwości łatwego opanowania języka. Słówka (ogółem ponad 1000) podane z wymową. Łatwe ćwiczenia, możliwe do stosowania w codziennej konwersacji. Wysyłamy pojedyncze egzemplarze na zamówienie piśmienne z załączonym Postal Orderem na 5/3.

W najbliższych dniach ukażą się w sprzedaży nowelki SIENKIEWICZA p.t. "STARY SŁUGA" i "HANIA". Cena detaliczna 6/6. Zamówienia prosimy kierować do Administracji Dwutygodnika, 40 Bruntsfield Place, Edinburgh. Tel. 52396.

CENA NUMERU 9d. PRENUMERATA POŁROCZNA 9/..

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

40 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH 10. Tel. 52396.

 1. LISTY SZKOCKIE

W ostatnim czasie prasa szkocka drukowała wiele listów na tematy polskie. Były listy złe i dobre. Według naszego zdania, osobiście nie powinniśmy reagować na te dość sporadyczne odgłosy. Wystarczy gdy zachowamy się godnie, spokojnie i gdy przestaniemy zbytnio narzucać się tutejszej ludności oraz pokazywać się w mundurach w lokalach publicznych.

Są Szkoci, usposobieni do nas nieprzychylnie, bardzo często nie bez racji, ale mamy również wielu przyjaciół. Ci ostatni potrafią odpowiedzieć na listy napastliwe lub niesprawiedliwe. Pozostawmy więc ten obowiązek im.

Jedną z takich dobrych odpowiedzi, wydrukowanej przez John F. Stewart'a, wiceprezesa Brytyjskiej Ligi Wolności Europy, Oddział na Szkocję, przytaczamy w tłumaczeniu poniżej.

W związku ze „skargami“ dwu pańskich korespondentów, że Wojsko Polskie w Szkocji zużywa tak wiele benzyny na swe ćwiczenia i uniemożliwia uruchomienie większej ilości traktorów rolniczych — wyjaśniam, że oddziały Wojska Polskiego, podobnie jak i inne, są podległe brytyjskiemu Ministerstwu Wojny i wykonują to, co Ministerstwo zleca. Polscy żołnierze nie mają zamiaru spędzić życia jako żołnierze i zużywać swój czas na nieproduktywną pracę. W dużej liczbie zgłosili się ochotniczo do pracy w rolnictwie i w innych dziedzinach życia cywilnego, lecz zamiast być przyjęci, spotkali się z odmową.

A teraz dwa następne oskarżenia skierowane przeciw Polakom.

Mogę stwierdzić, że nie posiadam rozleglejszych wiadomości, aniżeli inni obywatele, lecz jeżeli interesuje mnie jakiś problem, staram się zasięgnąć więcej informacji.

Pierwsze oskarżenie — Polacy zajmują mieszkania, które potrzebujemy i dlatego powinni być wysłani do swego kraju.

W bitwie o Wielką Brytanię Polacy stracili 220 niemieckich samolotów, prawdopodobnie zniszczyli 45 i uszkodzili 32, zaoszczędzając w ten sposób tysiące domów i istnień ludzkich.

Curtis w swej autorytatywnej pracy stwierdza że bitwa o W. Brytanię została wygrana nieznaczną przewagą i gdyby nie pomoc Polaków, byłaby w rzeczywistości przegrana.

Ostatnio w bitwach na kontynencie Polska Dywizja Pancerna przeszła Pas de Calais w znacznie krótszym czasie niż było przewidywane, co równało się w pewnym stopniu wypełnieniu samobójstwa, gdyż w Dywizji pozostało tylko siedm i to uszkodzonych czołgów.

Ale swym czynem unieszkodliwiła 500 V1 bomb i znowu ocalała tysiące domów i ludzkich istnień — Szkocja w tym wypadku nie była zagrożona.

Czy możemy żałować domów w których obecnie mieszkają Polacy?

Drugie oskarżenie, które pragnę wyjaśnić to sprawa wyżywienia.

Polacy w W. Brytanii zabierają żywność potrzebną dla nas.

Sprawa wygląda następująco: polska Marynarka Handlowa przywozi około 20 razy więcej artykułów żywnościowych, niż Polacy mogą spożyć, reszta idzie na nasze potrzeby. Gdy wysłamy Polaków do ich kraju musimy im zwrócić ich statki i sami na tym stracimy.

Sztuczna kampania przeciw Polakom jest niepokojącym, złowrogim i niebrytyjskim pomysłem, jednym z najbardziej pożałowania godnych w naszej historii.

Falszowanie faktów przejawia się również w dziedzinie akcji wojskowej. Na przykład, oswobodzenie Bredy przypisuje się Kanadyjczykom, jako ich wielki wyczyn, a moi holenderscy przyjaciele w Bredzie, pracujący dla nas podczas wojny oświadczyli mi, że oswobodzicielami byli jedynie Polacy. Wydano tysiące afiszów i ulotek, serdecznie witających i wyrażających głęboką wdzięczność dla „Polaków naszych wybawców“.

Czas skończyć tę obrzydliwą kampanię, dać zadośćuczynienie oraz traktować przyzwoicie dzielnego sprzymierzeńca, który przyczynił się poważnie do uchronienia nas od zagłady nazistowskiej i z którego powinniśmy być dumni, że mamy go po naszej stronie.

2. HARRY TRUMAN (Sylwetka)

Z obecnej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych widzimy, że rząd tamtejszy zdaje sobie sprawę z posiadanej teraz potęgi. Prezydent Stanów trzyma w swych rękach wielką władzę. Nic bez jego wiedzy i aprobaty nie może być przedsięwzięte przez rząd.

Tym ciekawsze jest poznanie sylwetki Harry Trumana, człowieka, który zyskuje coraz więcej szacunku tak w Ameryce jak i na całym świecie.

Pierwszą część sylwetki drukowaliśmy w numerze poprzednim, a zakańczamy ją w obecnym.

Mr. Truman jest przyzwyczajony do rozpoczynania pracy bardzo wcześnie. Jego sekretarz J. Connelly powiedział mi, że w ciągu długich lat pracy z Mr. Trumanem „tylko raz udało mi się przyjść do biura przed szefem“. Teczka Mr. Trumana zawsze była wypełniona aktami, które przeglądał przed udaniem się na spoczynek i w ten sposób był dobrze przygotowany do pracy następnego dnia.

Przed atakiem na Pearl Harbour Mr. Truman odwiedził generała Marshall'a i prosił o powołanie go do służby czynnej w wojsku. Truman miał nadzieję przywdziania mundur. Marshall oświadczył mu: „Senatorze, pan ma 55 lat. To jest wojna ludzi młodych. Nie mogę pana powołać“. Truman zgodził się z zapatrywaniem Marshall'a, ale czuł się głęboko dotkniętym. Nigdy nie myślał, że jest zbyt stary by być powołanym do służby w wojsku.

W zimie 1940 roku odwiedził obozy wojskowe, budowane w Stanach Zjednoczonych. Podróżował własnym samochodem i na własny koszt, przebywając ponad 30.000 mil. Jako komisarz budowy dróg w stanie Missouri rozchodził 60 milionów dolarów na budowę dróg — „najlepszych bitych dróg w Stanach Zjednoczonych“. Truman zna się na umowach i na budowie. Nie był zadowolony z tego co widział.

W wyniku swej podróży wygłosił mowę w Senacie, w której domagał się powołania komisji rewizyjnej. Wniosek Trumana przeszedł i w kwietniu 1941 roku powołano komisję, która przystąpiła do pracy. Oceniono, że komisja re

wizyjna Trumana zaoszczędziła około dwóch do trzech miliardów dolarów oraz wiele istnień ludzkich przez dokładne przestrzeganie umów budowy.

Mr. Truman nie pragnął zostać wiceprezydentem. W 1944 miał przygotowaną mowę, popierającą kandydaturę James F. Byrnes'a, gdy niespodziewanie był zmuszony wygłosić inne przemówienie, już w charakterze nowo obranego wiceprezydenta.

Dopiero po nominacji pokazano mu list prezydenta Roosevelta, popierający jego kandydaturę na wiceprezydenta. Truman nie pragnął opuścić Senatu. „Chciałem być senatorem i pozostać w Senacie do końca życia. Gdy jednak już jestem wiceprezydentem, spróbuję pracować na tym stanowisku“.

Na miesiąc przed wyborami Truman, gawędząc z przyjacielem dziennikarzem powiedział: „Nie chciałbym zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych nawet za milion dolarów“.

Prezydent Roosevelt chciał mieć na stanowisku wiceprezydenta Mr. Trumana, gdyż wiedział, że traktat pokojowy musi przejść przez Senat i Stany Zjednoczone podjąwszy się budowania nowego ładu, muszą go siłą podtrzymać, by tragedia trzeciej światowej wojny nie powtórzyła się. Roosevelt wiedział, że Truman jest najodpowiedniejszą osobą do wykonania tego zadania. Nikt nie przeprowadzi z pewnością walki o traktat i nikt nie jest tak popularny między senatorami jak Harry Truman.

Mr. Truman jest zwolennikiem światowej współpracy, od czasu gdy poświęcił się polityce. Jego międzynarodowe pomysły zrodziły się na podstawie literatury historycznej. Największym dziełem politycznym w historii Stanów Zjednoczonych według oceny Trumana jest Konstytucja Amerykańska z 1787 roku. On miał nadzieję, chociaż nigdy o tym nie mówił, że konstytucję tę można przystosować w obecnych czasach dla celów międzynarodowych.

Mr. Truman jako senator był zwolennikiem w 1943 r. rezolucji, zobowiązującej Senat do międzynarodowej współpracy. Truman jest zdania że jeżeli cośkolwiek ma być przeprowadzone, trzeba zdobyć przed tym zwolenników. Zgodnie ze swym charakterem starał się zawsze pozostawać w cieniu.

Po objęciu stanowiska wiceprezydenta Mr. Truman wydał obiad dla nowomianowanych senatorów. Podczas przy-

jęcia zobowiązał wszystkich 16 nowomianowanych senatorów (między którymi byli i republikanie) do popierania zagranicznej polityki prezydenta Roosevelta.

Administracja Roosevelta nie zawsze odnosiła się przychylnie do mnie — zaznaczył wiceprezydent z uśmiechem. Gdy stanąłem do wyborów senatorskich w 1940 r., nie uzyskałem poparcia Roosevelta, chociaż byłem lojalny w stosunku do niego.

Powodem były nadużycia podatkowe firmy Boss Thomas J. Pendergast w Kansas City. Truman nie miał nic z tym wspólnego, ale wystarczyło że był popierany przez Pendergast'a: firma skorumpowana, wybierająca i popierająca kandydatów na senatorów ludzi, którzyby nie prześladowali nadużyć oraz trzymali społeczeństwo w nieświadomości. Od pierwszej wojny światowej, Truman był przyjacielem Jim Pendergast'a, bratanka swego szefa. Bez poparcia Pendergast'a nie było można zostać elektem stanu Missouri.

Nadto przyjaciele Trumana twierdzili, że gdy Truman przybył do Waszyngtonu w 1934 r. oświadczył Pendergast'owi: „Od tej chwili jestem senatorem“.

Gdy wspólnicy Pendergast'a wywierali nacisk na Trumana, by zmienił swój pogląd w nadchodzącym głosowaniu w Senacie, Truman sprzeciwił się i powiedział: „Powiedzieć swemu szefowi, że mnie trudno przekupić“.

Pewnego dnia w marcu zaszedłem do biura Senatu na audiencję u wiceprezydenta, sekretarka oznajmiła mi, że wiceprezydent jest u dentysty. 9.58 przychodzi wiceprezydent mówiąc „późno, późno“.

Rozpoczęliśmy rozmowę, która przedłużyła się do 12 godzin.

Zapytałem wiceprezydenta, w co najmocniej wierzy. Odpowiedział bez namysłu: „W Kazanie na Górze“ — lecz nie chodzi tu tylko o sens religijny, dodał po chwili.

Wiceprezydent dowodził, że nie mogą istnieć jednostki, zbiorowiska i kraje o ile nie przestrzegają wspaniałej reguły szanowania innych indywidualności, zbiorowości i krajów. „Patrzcie na Hitlera, nie dotrzymywał on nigdy słowa i widzimy do czego to go doprowadziło. Po chwili dodał: „Natura ludzka ma w sobie coś pirackiego i trzeba uczynić pewien wysiłek, by pomóc jej z tego wyswobodzić się“.

Spytałem jeszcze wiceprezydenta, co on najbardziej lubi. Odpowiedział bez najmniejszego wahania: „Naród i pracę dla narodu“. Potem dodał ze śmiechem: „Bez nadziei otrzymania jakiejś za to nagrody“.

Polityczna filozofia Mr. Trumana zdaje się jest następująca: sztuka lub umiejętność rządzenia zależy od najdawniejszych czasów od stosunków pomiędzy ludźmi, które w kolejności uzależnione są głównie od pracy, wykonywanej dla ludności aprobującej i rozumiejącej jej wartość.

Najpiękniej jednak wiceprezydent mówił o Missouri i mówił o tym stanie z miłością i dumą. Stał kwadrans przed mapą stanu i mówił o jego geografii, historii i rolnictwie z żarliwością i wiedzą.

Missouri według jej najwybitniejszego żyjącego syna, jest jedynym stanem w Ameryce Północnej, mogącym być samowystarczalnym, gdyby go odizolować od reszty kraju.

„Mieszkańcy Missouri — dodał z uśmiechem — to zawzięci ludzie“. Za kim oni stoją? „Za Missouri“ — odpowiedział Mr. Truman z wyraźnym zadowoleniem.

Łatwo spostrzec, że Missouri centrum i serce Ameryki, zajmuje również najważniejsze miejsce w sercu Harry Trumana.

3. POCZDAM (Sylwetka)

Tak zapowiedziane szumnie spotkanie w Poczdamie już się odbyło. Wypadki, które nastąpiły potem — zwycięstwo socjalistów w Anglii, bomba atomowa, kapitulacja Japonii — wszystko to oddaliło sprawę Poczdamu w takim stopniu, że mało kto załatwionymi tam sprawami się interesuje.

Tym nie mniej z uchwałami poczdamskimi świat musi się liczyć. Zdaje się, że było to pierwsze miejsce w którym Rosji przestano ustępować. Dowiemy się o tym zresztą nieco później.

Dla ciekawości Czytelników i dla pewnej różnorodności przytaczamy streszczenie z „Observer'a“ o Poczdamie, siedzibie pierwszego prawdziwego pruskiego agresora.

Na zachód od Berlina płynie powoli i majestatycznie rzeka Hawel. Błądząc pośród ciemnych sosnowych lasów tworzy liczne zakręty, jeziora i wysepki. Nad jednym z takich zakrętów, niewidocznym do ostatniego momentu, wylania się nagle Poczdam, szlachetna pozostałość XVIII-tego wieku.

„Szlachetny” — nie wiele pruskich miast może poszczycić się tym przymiotnikiem, ale Poczdam jest wyjątkiem. Jest jednym z tych sztucznie zbudowanych miast w Europie, a przeznaczonych wyłącznie jako królewska rezydencja. Jednak nawet między nimi jest wyjątkiem. Nie posiada rozmachu i wielkości Wersalu, lekkości i polotu Schönbrunn'u, radosnej piękności i bujności Drezn a ni charakterystycznej pedanteryjnej piękności Karlsruhe lub Cassel.

Poczdam wyróżnia się szlachetnością stylu i dyskrecją. Położony na wzniesieniu akcentuje swe odosobnienie, wyczuwane przez zwiedzających. Otoczony jest lasami, przechodzącymi stopniowo w parki, a bliżej pałaców w stylu rococo utrzymane ogrody. Obszerne trawniki, rozsiane między piaskowo-żółtymi mieszczkańskimi domami, szerokie, wysadzone drzewami drogi wytwarzają pewien osobliwy ton. Położenie miasta jest miłe i proste; pałace i kościoły ze strzelającymi wieżycami i kopułami stojąc nieco opodal od reszty dopełniają ten obraz. Nie zakrywają one jednak ani nie kłócą się z otoczeniem, jak to ma miejsce w Wersalu.

Wszystko w Poczdamie pochodzi z ósmnastego stulecia. Nie ma drugiego miasta, które posiadałoby tak wiele z jednego okresu i nie zatraciło swego charakteru. Poczdam przedtem był małym administracyjnym miasteczkiem Brandenburgii, prowadzącym bardzo spokojny żywot. Królowie pruscy wybrali go na swą główną rezydencję, jednak tylko Fryderyk Wilhelm i Fryderyk Wielki byli twórcami Poczdamu i wywarli swój wpływ na charakter miasta. Pierwszy z nich rozplanował miasto — szerokie ulice, duże otwarte place, duńską dzielnicę, kościół garnizonowy, szkołę wojskową z jej olbrzymim dziedzińcem, na którym lubił przyjmować defilady swej przybocznej gwardii, złożonej z wybranych rostrych żołnierzy.

Prawdopodobnie dzięki tym defiladom i tradycji Fryderyka Wilhelma, króla żołnierzy, utrwaliła się opinia, że Poczdam — „to kołyska pruskiego militarysty”. Pruski mi-

litaryzm nigdy nie sprzeniewierzył się duchowi Poczdamu, choć Poczdam Fryderyka Wilhelma, był tylko kulturalnym, pobożnym purytańsko-protestanckim miastem.

Fryderyk Wielki wywarł na to niezwykle miasto nieokreślony i niezniszczalny wpływ swego geniuszu. Wybudował on dwa pałace — Sans-Souci i Nowy Pałac — pierwszy jest dziwaczną finezją stylu rococo, „domem przyjaźni“ oryginalnym i przytulnym, drugi jest wspanialszy i bardziej konwencjonalny, zbudowany po tryumfalnym zakończeniu wojny siedmioletniej, ale prawie nigdy nie zamieszkały przez jego twórców i następców.

Pałac Sans-Souci był widownią długotrwałej przyjaźni i niezgody Fryderyka z Voltaire'm, ośrodkiem skupiającym przy okrągłym królewskim stole największe indywidualności Europy i samotnią starego króla, wędrującego pośród swych zbiorów i chartów. Nowy Pałac, zbudowany z dużym wdziękiem i polotem późnego rococo jest pusty i smutny. Jego przeznaczeniem widocznie jest nie służyć — nikomu i ni-czemu.

Nic nie zmieniło się w Poczdamie po śmierci Fryderyka Wielkiego. Niektórzy królowie pruscy mieszkali tu okolicznościowo, ale wpływu na rozwój miasta nie wywarli. Stało się ono zabytkiem muzealnym, miastem wycieczek, żyjącym rytmem prowincjonalnym. Wycieczki szkolne, turyści, małżeństwa spływające na kajakach, zwiedzają pałace w pogodne letnie dni, przesuając się po błyszczących posadzkach pałacowych w grubych filcowych pantoflach.

Miasto marzyło w ciszy. Po 1918 roku coś nieprzyjemnego zakłóciło ten spokój, ale cisza trwała dalej.

Trzy razy cisza Poczdamu została zakłócona: 21 marca 1933 r. po objęciu władzy przez Hitlera, partia wybrała Poczdam, jako miejsce swego pierwszego partyjnego zjazdu, odznaczającego się wulgarnością i hałasem. Odbyło się zgromadzenie członków Reichstagu w kościele garnizonowym, prezydent Hindenburg odwiedził grób Fryderyka, Hitler wygłosił mowę do szturmowców przy akompaniamencie gromkich „heil“ i blasku pochodni.

W ten sposób partia narodowo-socjalistyczna zademonstrowała zmartwychwstanie ducha Poczdamu.

Ale Poczdam powrócił do przerwanej ciszy i drzemał przez cały czas istnienia Trzeciej Rzeszy i toczącej się wojny. Pewnej nocy kwietniowej 1945 r. unoszące się Lancaster, siejące pożogę i zniszczenie w zatopionym we śnie mieście — przerwały jego sen — kuranty garnizonowego kościoła wskutek gorąca wydzwaniały bez przerwy w ciągu pół godziny swą melodię mozartowską, aż wreszcie stopione ze skwierczeniem umilkły.

Obecnie cisza Poczdamu została zakłócona po raz trzeci. Stał się on miejscem, gdzie decydują się losy Europy. Spoglądając na tarasowo opadające ogrody Sans-Sousi, które unikły zniszczenia, siedząc w krzesłach Fryderyka Wielkiego, Voltaire'a i Bach'a — Prezydent Truman, Churchill i Stalin próbowali rozstrzygnąć losy Europy.

A tej nocy w której opuszczą Poczdam, duchy tamtejsze zaczną szeptać. Być może, że ich szeptane docinki usłyszane zostaną w nadchodzącym stuleciu.

4. KONIEC NIEPODLEGŁOŚCI RUMUNII

Redaktor F. A. Voigt nie jest zbyt przychylnie usposobiony do sowieckiej „demokracji“. Ciągłe przygaduje, że coś tam jest nie w porządku. Nie podoba mu się swoiście „demokratyczny“ sposób wyborów w Bułgarii. Na p. Tito narzeka, że zbyt wielu współobywateli pakuje do obozów koncentracyjnych, wreszcie żywi stale obiekcje co do rządów p. Grozy, z łaski p. Wyszyńskiego obecnego premiera rządu rumuńskiego.

Z pana redaktora Voigt'a jest naprawdę niepoprawny marzyciel. Ciągłe mu się zdaje że w systemie sowieckim wychowanie człowieka, wzmocnienie dyscypliny i podniesienie standardu życiowego może iść drogą takiej samej ewolucji jak w Wielkiej Brytanii.

Bolszewicy nie mają wiele czasu. Im się śpieszy. To co w W. Brytanii budowało się poprzez dłuższy okres aniżeli stulecie, bolszewicy chcą przeprowadzić w ciągu paru lat. Muszą przeobrazić sposób życia i myślenia społeczeństwa środkowo-europejskiego, ażeby narody tamtejsze były gotowe jak najprędzej do walki przeciw „zgnitemu“ Zachodowi.

Lecz p. Voigt nie chce zrozumieć tych wyższych celów komunistycznej Rosji, przeto ciągle gdera na popelniane w rosyjskiej strefie niesprawiedliwości.

Przeczytajmy, co pisze redaktor Voigt o Rumunii w numerze sierpniowym *THE NINETEENTH CENTURY AND AFTER*.

Kraje „wyzwolone“ przez Brytyjczyków i Amerykanów odzyskały niepodległość. „Wyzwolone“ przez Rosjan zmieniły panowanie jednych obcych na drugich.

Niemiecka dominacja działała horyzontalnie. Była pewnego rodzaju ciężarem, cisnącym kraj, pod którym jednak indywidualne życie mogło pulsować. Nacisk był zawsze silny, czasami miażdżący.

Łamanie oporu przeprowadzano lokalnie, przy pomocy nieludzkich represji, nie było jednak prześladowań tam, gdzie Niemcy czuli się bezpieczni. Największy ucisk panował w Polsce i Jugosławii, gdzie opór był najsilniejszy. We Francji, w okręgach rolniczych, ucisk był ledwie odczuwany. Były i pewne wyjątki. Dla Żydów nie było litości, czy stawiali oni opór czy nie — w większości wypadków nie bronili się, bo nie mogli. Niemcy zburzyli życie narodowe w pewnych regionach Polski i Słowacji przez masowe wysiedlanie mieszkańców z ich domów i przysyłanie na ich miejsce obcych.

Ogólnie jednak Niemcy nie zmieniali radykalnie struktury socjalnej i ekonomicznej w krajach okupowanych, za wyjątkiem tych regionów, w których działania wojenne spowodowały szczególnie ciężkie zniszczenia, jak naprzykład w Rosji. Niemiecka okupacja nie dążyła do dezorganizacji ale raczej przeciwnie.

Polityką Niemców było podnoszenie produkcji i koordynacja niemieckich organizacji przemysłowych i rolniczych w ich zrozumiałym interesie, gdyż ich własne potrzeby były tak ogromne, że musieli obniżyć lokalną konsumpcję. Ogólną tendencją Niemców było organizowanie, przeorganizowanie a czasami przesada w organizacji, nigdy zaś dezorganizacja.

Rosyjska dominacja działa pionowo. Dociera ona o wiele głębiej niż niemiecka — jej wpływy sięgają od szczytu do dna. Przenika ona jak najgłębiej za pośrednictwem ludzi krajów podbitych. Ludzie ci są odpowiednikami tych, któ-

rzy za uczestnictwo we współpracy z Niemcami zwani byli Quisling'ami. Struktura kraju ulega zmianom od góry do dołu. Wynikiem jest zniszczenie istniejącego porządku.

Obecna Rumunia jest typowym przykładem rosyjskiej dominacji. Była ona aliantem Niemiec, chociaż naród całym sercem był po stronie zachodnich Demokracji. Następnie wystąpiła przeciw Niemcom i Węgrom i stała się współwalczącym partnerem Rosji.

W żadnym kraju Sowiety nie napotykają na opór. I w rzeczywistości w żadnym kraju, okupowanym przez Rosjan nie ma oporu nie dlatego, że Rosjanie są popularni, ale ponieważ opór jest uważany za niemożliwy. Teoretycznie Rumunia posiada statut, pośredni między nieprzyjacielskim pobitym krajem, jak Węgry i sprzymierzonym krajem jak Polska lub Jugosławia. W praktyce jednak, statuty krajów okupowanych nie mają żadnego związku z ich teoretycznym brzmieniem — przymierze z Rosją nie przynosi korzyści, wojna z nią nie przynosi szkody. W ogóle wydaje się, że Niemcy są o wiele lepiej traktowani przez Rosjan, chociaż na potwierdzenie tej tezy jest jeszcze mało dowodów. Sytuacja we wszystkich krajach, okupowanych przez Rosjan posiada dwa rysy — rosyjski charakter i cele rosyjskiej polityki zagranicznej. Rosjanie interpretują swe traktaty i publiczne deklaracje arbitralnie lub ignorują je całkowicie.

Niepodległość Rumunii była zagwarantowana przez Sprzymierzonych. Gwarancja ta nie została dotrzymana. Warunki zawieszenia broni, podpisane 12 września 1944 r., były wypełniane lub nie, zależnie od okoliczności. Rumunia zdana jest na łaskę arbitralności rosyjskiej, bez możliwości oporu lub odwołania się. Jakikolwiek prawa Rumunia by nie posiadała, mogą one być kasowane bez zasięgnięcia rady, ba, nawet bez uprzedzenia, przez okupujące zwycięskie mocarstwo.

Za wyjątkiem okolicznościowej osobistej interwencji Wyżńskiego, rosyjskie rządu w Rumunii nie są bezpośrednie ale pośrednie. Jednak obecność armii czerwonej i N.K.W.D. czyni je absolutnymi.

O demokratycznym lub reprezentatywnym rządzie nie może być mowy, jak również nie może tam istnieć jakakolwiek narodowa niezależność. Komuniści, będący w mniejszości, zajmują wszystkie poważniejsze stanowiska i posiadają decydujący wpływ na bieg spraw.

Nie ma wolności słowa lub stowarzyszania się. Każda osoba, podejrzana o niedostateczną lojalność lub każda partia lub organizacja, mające na celu przyszłe dobro narodu rumuńskiego, są określane jako „reakcjonisci” lub „faszyści”. Nikt z tych, którzy są dziś na stanowiskach państwowych w Rumunii, nie cieszy się popularnością. Popularność lub obrona ludzkich praw oznacza, że jest się „faszystą”. Ujrzenie w prasie przy swym nazwisku słowa „faszysta”, albo usłyszenie go w radiu lub na publicznym wystąpieniu, jest pierwszym ostrzeżeniem. Tylko absolutne podporządkowanie się dyktaturze Grozy pod zwierzchnictwem Wyszyńskiego może ocalić tego, kto został ostrzeżony.

Obecna dyktatura jest całkowicie obca rumuńskiemu charakterowi. Nie twierdzimy, że tyrania była tam nieznaną, ale było to sporadycznym wypadkiem i nigdy nie przerodziła się w system. Istnieje pewna głębokość i miękkość w charakterze rumuńskim, który nie może pogodzić się z tyranią. Gdyby rosyjskie panowanie miało za cel wzmoczenie dyscypliny społecznej, było tylko twarde i spartańskie, lecz jednocześnie konstruktywne i posiadało pewne etyczne podłoże, może by coś przemawiało na jego korzyść. Ale ono nie może być nawet usprawiedliwione wojenną koniecznością, ponieważ wojna skończyła się. Władztwo rosyjskie jest nie tylko obce w swej srogości ale również obce w swym specjalnie nihilistycznym charakterze. Rumuńskie pojęcie porządku różni się poważnie od zachodnio-europejskiego — wpływa z tolerancji, wrodzonej dyscypliny i pewnego polotu umysłowego. Opiera się ono bardzo silnie wszelkiej anarchii. Porządek jest pogwałcony nie tyle przez samą tyranię, ile przez rozkład, który ta tyrania wprowadza i przeciwko któremu jedyną obroną jest charakter rumuńskiego farmera i wieśniaka — ich wytrzymałość i głęboko zakorzeniona lojalność.

Dyktatorski rząd Grozy nie jest źle widziany, jednak nie jest popierany przez naród rumuński, przeto staje się jeszcze bardziej narzędziem obcego panowania i w ten sposób powiększa panującą anarchię. Anarchia zagraża każdemu państwu, gdy wojna kończy się klęską i inwazją. Porządek musi być narzucony z góry by zapobiec anarchii, idącej od dołu. W Rumunii jednak ten proces ma przebieg odwrotny. Nieporządek idzie „z góry” podczas gdy „dół” — społeczeństwa a szczególnie wieśniacy — bronią się wytrwale i prawie bez

kierownictwa. Wybitny przywódca chłopów Julia Maniu, posiada ogromny moralny autorytet, a młodzieńczy król Michał miłość narodu, widzącego w nim symbol narodowej wolności i jedności. Ale właśnie dyktatura chce zniszczyć moralny autorytet Maniu i pozbawić króla jego prerogatyw, redukując go do roli kukły.

Przeanalizujmy szczegółowo obecne ekonomiczne i polityczne warunki, panujące w Rumunii:

Podczas wojny jej produkcja była normalną. Rumunia dawała Niemcom tak mało jak tylko mogła ze swych nadwyżek. Gdy Rosjanie zajęli Rumunię zastali taką obfitość wszystkiego, jakiej nie widzieli przedtem nigdy — obfitość nie w sensie zachodnio europejskiego standartu, ale nadobfitość w stosunku do istniejącego standartu rosyjskiego. W 1940 r. Rosja zabrała zbrojnie Besarabię i Bukowinę. W 1941 r. Rumunia w nadziei przywrócenia sobie swych prowincji zaatakowała łącznie z Niemcami Rosję. Stała się satelitą Niemiec pod despotycznymi rządami generała Antonescu. W okresie, poprzedzającym drugą inwazję Rumunii i klęskę Niemców, kraj ten przeszedł przez silny ekonomiczny i polityczny wstrząs.

Ceny rosły stale. Wzrost stał się jeszcze gwałtowniejszy po zawarciu zawieszenia broni. Przytoczone poniżej ceny produktów żywnościowych i opału, zaczerpnięte są ze *Scanteia* oficjalnego organu Rumuńskiej Partii Komunistycznej z 8 lutego 1944 roku.

Produkty spożywcze

		Oficjalna cena	Rzeczywista cena
Wrzesień	1939 r.	100	100
Wrzesień	1944 r.	799.2	1303.7
24 grudnia	1944 r.	1205.8	2646.6

Opał

Wrzesień	1939 r.	100	100
Wrzesień	1944 r.	604	1005.8
24 grudnia	1944 r.	880.3	3092.4

Od końca 1944 r. rumuńska prasa podawała ceny, utrzymujące się na czarnym rynku, który jest oficjalnie tolerowany, ponieważ nic nie można kupić w wolnym handlu po

urzędowych cenach. Odczuwa się katastrofalny brak ubrań, mydła i środków leczniczych. Epidemia tyfusu plamistego szerzy się w kraju katastrofalnie.

Początkowo „wojna“ i „spekulanci“ byli obwiniani z powodu istniejącego stanu rzeczy, ale 12 kwietnia 1945 r. *Grauil Nou*, rumuński dziennik czerwonej armii, podał przyczynę. „Nędza i wysokie koszty utrzymania wzrastają, ponieważ nie ma na rynku towarów. Musimy wniknąć w przyczyny złego stanu produkcji, albowiem rumuńska narodowa gospodarka jest zdezorganizowana.

Dokończenie nastąpi.

5. IDEOLOGIA ROSYJSKA I JEJ EWOLUCJA

IDEOLOGIA ROSYJSKA I JEJ EWOLUCJA

Wydział Prasowy Uniwersytetu w Cambridge interesuje się bardzo zagadnieniami europejskimi a pod koniec tej wojny zwrócił baczniejszą uwagę na zagadnienia Europy środkowo-wschodniej.

Streszczamy rozdziały z książki GERMANY, RUSSIA AND THE FUTURE by T. MacCurdy.

Autor orientuje się bardzo dobrze w zagadnieniach rosyjskich i w przytoczonych poniżej rozdziałach zamieszcza świetne porównania i zestawienia.

Wobec tego iż jest zupełnie prawdopodobne, że gdy coś powiemy lub uczynimy w tym momencie, wpłynie na wolę walki Rosji, jakiegokolwiek zagłębianie się w światopogląd Sowietów mogłoby się wydawać przedwczesne. Lecz tego rodzaju podejście jest krótkowzroczne. Istnieją co najmniej dwa powody, dla których musimy się tym problemem zająć. Jeśli uważamy, jak niektórzy między nami twierdzą, że bolszewizm jest taką samą groźbą co narodowy socjalizm, wówczas moralna pomoc udzielana naszym sprzymierzeńcom jest pozbawiona możliwości, zdolnych uczynić wszelki wysiłek skutecznym i stałym. Po wtóre, polityka wojny nie może zmienić się nagle w politykę pokoju. Przeciwnie, jedna zlewa się stopniowo z drugą, a wobec tego, że obie znacznie się różnią, napewno wskutek tego nastąpi pewien stan nie-

szczeroci. Szczera krytyka wytwarza mniej tarć pomiędzy jednostkami, aniżeli wrogi nastawienie, kiepsko markowane słowami przyjaźni. W danej chwili nasz stosunek z Rosjanami jest dobry jedynie dlatego że łączy nas wspólna wola walki. Z nastaniem pokoju stanowisko to zostanie oficjalnie utrzymane przez jakiś czas, chociaż można mieć co do tego pewne obawy. *Przyjazne stosunki będą zależały w dużej mierze od zachowania się Rosjan t.zn. czy Kreml będzie stosował czy też nie, politykę — „żyć i dać żyć innym“.* Jeśli polityka Sowietów stanie się agresywna i zacznie wkraczać w nasze sprawy wewnętrzne, lub przeszkadzać w wywiązywaniu się z naszych zobowiązań traktatowych, wówczas tarcie jest nieuniknione. Możliwość ta — a występuje ona w opinii wielu naszych wpływowych obywateli — zmusza nas do rozwiązywania zagadnień na daleką metę. Jeśli przyjmiemy w końcu, że przyjaźń ta będzie trwała, pod warunkiem zmiany naszej własnej linii, to wytworzy to niekonsekwentność, szkodliwą dla naszego prestiżu. Przyjmując tego rodzaju założenie, lecz z obawą by nie zaprowadziło ono nas na błędne drogi i usiłując mimo to uczynić je podstawą obecnych działań, z oczywistym przeciwstawieniem się naszym zasadom, ta niekonsekwencja stanie się jeszcze bardziej rażąca. Z drugiej zaś strony, jeśli przypuścimy, że tarcie jest ostatecznie możliwe lub nieuniknione, możemy się rozumnie obronić, poświęcając tymczasowe korzyści na rzecz konsekwentnej polityki, która nakazuje szacunek i daje siłę.

CIĄGŁOŚĆ W HISTORII ROSJI

Jest bardzo dobrze poznać ewolucję, jaką przechodzi zagraniczna polityka Rosji. Lecz czy mamy jakąś stałą datę, którą moglibyśmy przyjąć za punkt wyjściowy, chociażby w pewnym stopniu? Rosji carskiej, która istniała dosyć długo, by rozwinąć pewien określony kierunek — już nie ma. Rewolucja wymiotła reżim i mamy przed sobą tylko historię ostatniego ćwierćwiecza, na której możemy opierać nasz sąd co do przyszłości Z.S.S.R. Zagadnienie to jeszcze bardziej się komplikuje, przez widoczną płytkość polityki bolszewickiej w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat — zarówno domowej jak i zagranicznej. Lecz jeśli nie będziemy zwracali uwagi na powierzchowne, formalne znaczenie różnych

nazw, używanych dla określenia instytucji i obiektów, a postaramy się zbadać nurt rosyjskiego eksperymentu, wówczas okaże się, że istnieje ciągłość w historii Rosji i że gdzie program komunistyczny działał przeciw naturze ludzkiej w ogólności a rosyjskiej w szczególności — tam się załamał i w miarę jak szczepionka się rozwijała stało się widocznym, że coraz bardziej i bardziej wykazuje swoją przynależność do rodzimego pnia. Skutki rewolucji mogą być katastrofalne dla poszczególnych jednostek, lecz tradycje dla tych, co ją przeżyją są uzmysłowane w nowych tytułach i nowych hasłach. Rzemieślnik, rozpoczynając jakąś nową pracę, może sobie dać doskonale radę, posługując się starymi narzędziami lub też może nowymi narzędziami skończyć już rozpoczętą pracę, lecz jedno jest pewne — nie może zaczynać żadnej pracy z niczego.

Marksistowskim doktrynerom, którzy dokonali rewolucji zdawało się, że potrafią zbudować nie tylko nową Rosję lecz odnowić cały świat. Doświadczenie pozbawiło ich tych ambicji. Oficjalnie Trzecia Międzynarodówka została zlikwidowana. (Podejrzliwi twierdzą, że to tylko pozór, lecz nad tym możemy podyskutować później.) Jeśli wziąć pod uwagę politykę wewnętrzną, nawrót do tego, co było zasadniczo rosyjskie przeważa. Różnica klasowa została zniesiona w prosty sposób — przez zlikwidowanie szlachty, urzędników carskich i burżuazji. Powstali oni jednak na nowo. Jeśli de facto „arystokracja“ oznacza prawnie zagwarantowane przywileje dla pewnych klas, to jest jej dzisiaj o wiele więcej w Rosji aniżeli w W. Brytanii. Nie posiada ona jeszcze wprawdzie praw dziedzicznych, lecz jeśli przyjąć rozwój jej za konieczny, nie można przypuszczać by zaczął się on od razu od pierwszej generacji.

Rządy rewolucyjne nie mogą się ostać długo bez pieniędzy i posiadania ich przez poszczególne jednostki. „Kapitalizm“ *znaczy to samo dla Sowieców, co zagadnienie rasowe dla Narodowego Socjalizmu. W praktyce jednak Niemiec, nie Żyd lub kolorowy, może być dobrym nazistą, gdy tymczasem w Z.S.S.R. maszyna kapitalistyczna pracuje swobodnie i różnica pomiędzy ekonomią socjalistycznych republik i państwami kapitalistycznymi polega na bardziej bezpośrednim nadzorowaniu i centralnym planowaniu.* Pracownicy w Rosji są silniej kontrolowani przez władze zwierzch-

nie aniżeli w państwach czysto kapitalistycznych i zmniejszenie płac może doprowadzić do zwiększenia finansowych wpływów kierowników. Oczywiście Rosjaninowi jest trudniej żyć z dywidend i procentów niż gdziekolwiek bądź indziej na świecie, lecz początek tego staje się już widoczny. Rząd jest skoncentrowany w autokratycznych rękach jak za dawnych czasów, administracja jest w rękach biurokracji. Obie pracują wydatniej i są mniej skorumpowane aniżeli ich carski prototyp, lecz biurokracja dzisiejsza odpowiedzialna jest nie przed ludem lecz przed — autokratą.

Formalnie religia była zabroniona, lecz działała potajemnie i teraz doczekała się możliwości wyjścia na światło dzienne, lecz jednocześnie pewne specjalne przywileje ortodoksyjne zostały wykorzystane dla celów politycznych.

6. NOWY SAMOCHÓD

Posiadanie własnego samochodu jest marzeniem dla wielu z nas. Samochód czyni człowieka niezależnym od publicznych środków komunikacji, pozwala na zamieszkanie z dala od miejsca pracy, daje możliwość wyjazdu z miasta w chwilach wolnych od zajęć.

Przy podniesionym standardzie życia, samochód staje się artykułem pierwszej potrzeby a nie luksusem za jaki uważany jest i dzisiaj w nieszczęsnej strefie sowieckiej.

Artykuł poniższy przypuszczalnie zainteresuje wielu Czytelników. Podajemy go za DAILY DISPATCH, wydawanym w Manchester.

EVENING STANDARD podaje, że jeszcze w tym roku fabryka Morris wypuści na rynek 10.000 wozów, Standard w tym że czasie 12.000 samochodów, Austin zaś do 10.000.

Inne bardziej luksusowo budujące fabryki także wypuszczą odpowiednią ilość potrzebnych samochodów. Możemy przeto przypuszczać, że już w przyszłym roku na wszystkich drogach W. Brytanii zapanuje prawie że przedwojenny ruch samochodowy.

Montownie niektórych brytyjskich fabryk samochodów pracują pełną parą.

Chociaż jednak lśniące wozy, które opuszczają podwoje fabryk nie będą się różniły wiele od tych które widzieliśmy w 1939 r., to jednak faktyczne różnice będą tak znaczne, że każdy inny wóz spotkany na drodze będzie wyglądał staromodnie, jak samolot bojowy z ostatniej wojny w porównaniu do ostatnio wypuszczonego raketowego Tajfuna.

Wozy te będą dostępne tylko dla uprzywilejowanych nabywców jak lekarzy, ludzi związanych z pracami dla prowadzenia wojny na Dalekim Wschodzie i pewnej kategorii ludzi interesu. Zwykły śmiertelnik będzie musiał czekać na taki wóz około osiemnastu miesięcy.

Powód dla którego wozy wypuszczone obecnie nie będą wyglądały inaczej od przedwojennych jest natury czysto ekonomicznej. Koszty produkcji nowych karoserii i nowych silników dla wozów o nowym kształcie wynoszą setki tysięcy funtów — a ponieważ wojna rozpoczęła się w momencie, gdy wszystkie fabryki były nastawione na produkcję karoserii model 1940 — nie leżało by w interesie ogólnym wyrzucenie na szmelc całej maszynierii starej i zaczynanie od początku.

Liczono się z tym, że po wojnie liczba kierowców wzrośnie więcej niż o milion, przeważnie mężczyzn i kobiet, którzy tak wspaniale przysłużyli się wojsku, prowadząc ciężkie wozy ciężarowe i sztabowe. Napewno zechcą oni teraz posiadać własne wozy.

Chociaż nowy system opodatkowania, oparty na faktycznych wymiarach silnika, a nie jak to było dotychczas na taksowaniu według R.A.C., ma wejść w życie już w przyszłym roku, najbardziej popularnym wozem na brytyjskich drogach będzie „ósemka“ i „dziesiątka“ i te właśnie wozy zostaną wypuszczone na rynek w pierwszym rządzie.

Całe szczęścieletnie doświadczenie wojenne będzie wykorzystane przy fabrykacji nowych wozów. Będą one szybsze, cichsze, lżejsze do obsługi i bardziej wytrzymałe.

Większość brytyjskich fabrykantów podczas ostatniej wojny miała wiele do czynienia z fabrykacją samolotów i jedną z pierwszych lekcji z tej tak emocjonującej nauki, mającej być zastosowaną przy budowie nowych wozów, ma być tak zwana „konstrukcja geodetyczna“.

Nauka ta została rozwinięta w pełni dopiero podczas wojny, jest to sposób, który czyni wykonywanie lekkich spa-

wań i karoserii tak silnymi, że mogą one wytrzymać wprost nieprawdopodobny napór i naprężenie. Konstrukcja geodezyjna jest ważnym punktem, który rozsądni nabywcy powojenni powinni przede wszystkim mieć na uwadze.

Silniki fabrykowane po wojnie nie będą się niczym różniły od poprzednich, lecz będą zawierały dużo ulepszeń, dających im większą moc, czyniących je jednocześnie bardziej ekonomicznymi. Fabrykanci nauczyli się tak wiele o karburatorach, ile nawet nie śniło im się przed wojną.

Plastyk w nowych wozach zajmie właściwe miejsce, wbrew prorokom, którzy mówili z lekceważeniem o całym plastycznym wozie.

Karoseria wozów będzie całkowicie metalowa, pokryta cieniutką warstwą plastyku. W ten sposób wygląd jej będzie podobny do dawnego wykończenia cellulidowego, lecz zachowa swój połysk fabryczny przez cały czas życia wozu i będzie nieczuła na żadne zadrapania.

Większość wozów za wyjątkiem najtańszych, będzie posiadała standartowe radio, zaś w większych będzie zainstalowane specjalne urządzenie, pozwalające na utrzymanie w zimie temperatury około 70 stopni zaś w lecie na krążenie chłodnego powietrza bez otwierania okien.

Wozy ciężarowe będą o wiele mniej opływowe niż przed wojną. Linia opływowa nie okazała się praktyczną, gdzie wymagana szybkość nie przekracza 70 — 80 mil.

Niezależnie od tego większość wozów powojennych będzie miała wiele uproszczeń zewnętrznych. Światła przednie będą umieszczone w błotnikach. Większość fabrykantów zastosuje nowy wynalazek, znany pod nazwą „opieczętowane światło“. W takim systemie światła przednie nie będą posiadały specjalnych żarówek. Światło takie jest jedną wielką żarówką, składającą się z dwu części szklanych, hermetycznie złączonych z elementem świetlnym, umieszczonym w środku. W ten sposób fabrykanci mogą umieścić najlepsze światło przed opuszczeniem wozu z fabryki. Jedynie zderzenie wozu może uszkodzić światła, a naprawienie wymagać będzie tylko wymiany urządzenia.

Jeśli fabrykanci wozów będą mogli skłonić władze do nie pobierania podatku przy kupnie wozu, ocenia się koszt wo-

zów, które kosztowały przed wojną £140, na £160 i £180. Cena modeli bardziej kosztownych będzie odpowiednio droższa.

Jeśli fabrykantom nie uda się przekonać władz co do podatku przy kupnie wozu, wówczas mały wóz będzie kosztował £300. Należy dodać, że pewna ilość firm, które nigdy dotąd nie fabrykowały samochodów, pragnie rozpocząć pracę, wypuszczając na rynek małe wozy rodzinne w cenie od £70 do £120.

7. NASZE PROBLEMY ZAGRANICZNE

Dzienniki brytyjskie już trzeźwiej zaczynają zapatrywać się na rosyjski problem. Krytyka jest bardziej rzeczowa i wykazuje wiele znajomości, dotyczących przyszłych stosunków pomiędzy Rosją i Zachodem.

Na tym tle artykuł, napisany przez SCRUTATOR'a pod tytułem OUR PROBLEMS ABROAD w SUNDAY TIMES jest nader symptomatyczny.

Zróbmy krótki przegląd pewnych problemów zagranicznych, które oczekują W. Brytanię. Szczegółowe przedyskutowanie ich przekracza ramy tego artykułu. Ale niekiedy warto zdefiniować nasze trudności i porównać je w skali z najistotniejszymi potrzebami.

Jakie główne cele stoją przed panami Attlee i Bevin'em. Oto one: pokój, demokracja i przywrócenie wszędzie możliwych warunków ekonomicznych.

Pod słowami: „pokój“ rozumie się zapobieżenie przyszłym wojnom. „Demokracja“ nie oznacza jedynie reprezentatywnego rządu, lecz praworządność, którą w dłuższym okresie czasu może gwarantować tylko reprezentatywny rząd. „Możliwych warunków ekonomicznych“ nie rozumie się jako raj na ziemi (jest to słuszny cel, jednak w ciągu najbliższych lat nieosiągalny) ale pewne minimum produktów żywnościowych, odzieży, opału oraz zapewnienie ludności wojną zniszczonych krajów ludzkich warunków mieszkaniowych, by przy nadchodzącej zimie nie ginęli milionami z głodu i chorób.

Należy zaznaczyć, że te trzy cele zazębiają się. Czy można w pewnych warunkach osiągnąć pierwszy cel bez drugiego, lub drugi bez trzeciego? Jeżeli znośne warunki ekonomiczne nie zostaną przywrócone, cierpiące niedostatek narody popadną w rozpacz i zarówno demokratyczny lub jakikolwiek inny zdrowy system rządów nie będzie miał dla nich znaczenia. A jeżeli nie zwycięży demokracja, nie będzie szczerzego pokoju. Demokracje nie podejmują agresywnych wojen — dyktatury do nich dążą. Jak długo państwa mogą pozostawać w dobrych stosunkach, jeżeli nie przestrzegają sprawiedliwości w stosunku do swych własnych obywateli?

GDZIE JEST DEMOKRACJA?

Istnieje cały łańcuch przyczyn i skutków, które dają podstawowe znaczenie działalności U.N.R.R.A. W. Brytania i Ameryka muszą uczynić wszystko, by w ciągu nadchodzącej zimy, uchronić od głodu ludność Belgii, Holandii, Francji, Norwegii, Grecji, Italii oraz Niemiec.

Nie można dopuścić by przyjaciele lub byli wrogowie wymierali pod naszą opieką. Nie ma wiele czasu. Więcej niż trzy miesiące upłynęły od dnia zwycięstwa i mniej niż trzy miesiące pozostało do daty nastania zimowych chłódów.

Oświadczenie złożone w Londynie przez p. Lehman'a, generalnego dyrektora U.N.R.R.A., zaalarmowało opinię i ujawniło rozpaczliwą sytuację. Minister Bevin jest szczególnie zainteresowany ekonomiczną stroną zagadnienia i będzie dobrze, jeżeli nadal będzie się tym interesował. Lecz jak wygląda demokratyczna strona zagadnienia?

Mr. Churchill w parlamencie poruszył tę sprawę. Za wyjątkiem Czechosłowacji — ile krajów, zajętych przez Rosję cieszy się demokratycznymi swobodami? Są one rządzone przez dyktatury, instrumentem których jest tajna policja. W każdej chwili obywatel może usłyszeć pukanie do drzwi i zniknąć a nikt nie ośmieli się badać, co z nim się stało.

Jak dotąd nie pozwolono pracować zachodnim dziennikarzom w tych krajach. Nie uniesiono kurtyny rozgrywających się tragedii. W Poczdamie osiągnięto porozumienie, że powinno to ustać i że zagraniczni korespondenci muszą otrzymać ułatwienia w pracy i poruszaniu się.

Zobaczymy jak powyższe postanowienia zostaną przeprowadzone w praktyce. Kwestią ta ma nie tylko dziennikarskie znaczenie, ale nabiera specjalnej wagi w czasie ogólnych wyborów. Tylko wybory mogą stworzyć reprezentatywny rząd. Ale tego znów nie można osiągnąć, jeżeli rząd jest niereprezentatywny. Na przykład marszałek Tito usiłuje dowiedzieć, że Jugosławia będzie demokratyczna.

Mocarstwem utrzymującym wszystko za kurtyną jest Rosja. Tito i jemu podobni są niczym innym jak jej kukłami, a ich własna pozycja zależy od poparcia Rosji. Tylko od Rosji zależna jest jakakolwiek poprawa stosunków i nie należy przypuszczać, że oczekujemy jej na próżno. Mr. Churchill, który powinien znać poglądy Stalina dość dobrze, powiedział niedawno w parlamencie: „Stalin jest bardzo mądrym człowiekiem i nie chcę określać granic w których on i jego otoczenie mogą przysłużyć się przyszłości“. Jednak rosyjska polityka w interesie pokoju i demokracji musi ulec zmianie.

Ogólnie biorąc są dwa problemy. Dla wzmocnienia swej obrony Rosja pokryła cieniem nie-rosyjskie kraje, leżące pomiędzy nią a resztą świata. Sowiety nie zamierzają anektować tych krajów, ale chcą zapewnić sobie w nich wpływy przy pomocy „rządów kukieł“. Rzucony cień jest rozległy — zaczyna się w północnej Europie i ciągnie aż do Odry i Nisy Łużyckiej, a w południowej Europie ogarnia Triest.

Dla zapewnienia sobie sprawnej działalności w zbudowanym systemie, Rosja nie pozwoli, za wyjątkiem Czechosłowacji, na rozwój w tych krajach rzeczywistej demokracji.

MOTYWY ROSYJSKIE

Motywy tego rodzaju polityki wydają się być obronne a nie napastnicze. Rosja nie zamierza rusyfikować zajętych krajów, lub narzucać im swój system ekonomiczny. Rosja chce odizolować się, ponieważ nie ufa reszcie świata i żywi głęboko zakorzenione obawy i podejrzenia w stosunku do nas. Czy nie można nic uczynić by zmienić ten stan?

Mr. Churchill, prezydent Roosevelt i Mr. Eden pracowali ciężko nad tym problemem, a ich następcy muszą cierpliwie i wytrwale kontynuować to zadanie.

W ten sposób wchodzimy w bezpośrednią styczność z końcowym zagadnieniem — jak zapobiec wojnom. San Fran-

cisco uzależnia przyszły pokój od stałej współpracy głównych zwycięzców obecnej wojny. Nie ma na razie bardziej realistycznej podstawy. Ale w jaki sposób zapewnić współpracę? Czy może trwać współpraca, jeżeli jedno z trzech dużych mocarstw podejrzewa dwa drugie, a jego cele polityczne są jak to wyżej opisano? W historii było wiele przykładów agresji, rozpoczynającej się od obrony i rozwoju państniczego ducha?

To są bardzo poważne kwestie i staną się jeszcze poważniejsze, jeżeli Rosja zastosuje na wschodzie — w Mandżurii na przykład — swą zachodnio-europejską politykę.

Nie zamierzamy dzisiaj prowadzić na ten temat dyskusji. Dwa fakty jednak należy stwierdzić.

Ameryka, pominąwszy atomową bombę, posiada obecnie największe siły zbrojne na świecie — lądowe, morskie i powietrzne, a Rosja respektuje siłę.

Ameryka posiada również do swej dyspozycji największe zasoby materialne — żywność, środki transportowe, maszyny i narzędzia — Rosja bardzo potrzebuje tych rzeczy.

Prezydent Truman posiada w rękach świetne karty na przyszłość. Ryzyko leży w tym, czy społeczeństwo Ameryki i W. Brytanii wykaże dostateczne zainteresowanie sprawami zagranicznymi. To zagadnienie powinno dominować nad sprawami wewnętrznymi.

Tymczasem jest dobrze, że zachowujemy sekret produkcji bomb atomowych. Należałoby wzmocnić kontrolę nad wywozem uranu, wydaje się bowiem że pozostanie on przez długi czas nieodzownym pierwiastkiem w produkcji bomb atomowych. Jego wszystkie większe pokłady mogą być łatwo poddane brytyjskiej lub amerykańskiej kontroli.

8. „DZIEŃ KAŻDY JEST JAK BOMBA“ (Światłopol)

Czasem, w okresie „blitzu“, za dobrych, jak dobrych, nadzieją pachnących dni jesieni 1940 r., potem zimy i wiosny 1941 r., następnie w okresie bomb latających i „V.2“, przypominał się mej pamięci poeta miernego dosyć lotu, ale postać budząca i szacunek i wielką sympatię, Seweryn Goszczyński. Uczestnik rewolucji listopadowej, jeden z tych, któ-

rzy chcieli żywcem wiaść Wielkiego Księcia Konstantego, po upadku powstania przekroczył granicę polską, przebrany za lokaja, spędził we Francji długie, długie lata, przeżył trzech wieszczów, przeżył Norwida, i — już niemal samotny, opuszczony przez Boga i ludzi, doczekał się bombardowania Paryża w 1871 r. Jako starzec z górą siedemdziesięcioletni przecież wrócił do Polski.

Goszczyński dosyć często cierpiał w Paryżu głód. Szczególnie jednak bywał głodny w okresie oblężenia i komuny, w okresie, gdy jadano tam szczyry oraz gdy na miasto padały wcale gęsto bomby. Poeta prowadził systematycznie dziennik i na którejś karcie zapisał: „Dla mnie każdy dzień jest jak bomba: może mnie zabić głodem“.

Zdanie to narzucało się mej pamięci właśnie dlatego, że my, na uchodźctwie, żyliśmy raczej dostatnio. Nie było dnia, który groziłby nam głodem. A bomby? Na ogół Polacy znosili je dobrze, nawet bardzo dobrze, poza nielicznymi wyjątkami. Pierwsze, jeszcze w Polsce, napełniły nas raczej zdziwieniem, niż strachem. Np. w Krakowie rano w piątek, 1-go września 1939 r., gdy (nie mówię o bombardowaniu lotniska wojskowego) ujrzeliśmy pierwszy zburzony dom, ogarnęło nas głównie zdziwienie. Bo też tym domem był Dom Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Warszawskiej. Szarytki w tym właśnie domu wydawały od dawna obiady bezpłatne dla młodzieży akademickiej. I ten dom był pierwszy!

Pamiętam bomby w Przemyślu, pamiętam bomby we Lwowie. Znowuż jedna z nich napełniła mnie zdziwieniem: był wtedy we Lwowie niemal głód i wojsko karmiło ludność cywilną. Koło kawiarni „Roma“ zatrzymał się furgon wojskowy z chlebem, zbiegło się więc mnóstwo ludzi, samolot zaś niemiecki obniżył lot, starając się trafić w sam środek zbiegowiska. Stałem opodal ze znajomymi, którzy, równie jak ja, nie mogli ukryć przede wszystkim zdziwienia.

Pamiętam inne bomby, słabe, niecelne i raczej niewinne, które padały na Paryż z początkiem czerwca 1940 r., na Mans, na Angers. Pamiętam trzy bomby, które niedaleko nas gruchnęły w morze, gdy jechałem z Lizbony do Anglii. No, wtedy było trochę strachu. Potem przyszedł wspomniany „blitz“, w ciągu którego można się było oswoić, zwłaszcza że tylko jeden jedyny raz widziałem trupy w Londynie. Jak większość Polaków, nie schodziłem do schronów ani

podczas „blitzu“, ani podczas bomb latających, czy w ciągu krótkich nalotów „V.2“. Londyn, ten Londyn olbrzymi, bezkresnie wielki, wydawał się nam bezpieczny i bardziej trafiały w nas bomby, lecące na Warszawę w sierpniu i wrześniu 1944 r., niż te tutaj, bliskie, bezpośrednie, godzące w jakąś ulicę sąsiednią, w jakiś dom tuż obok. Tu leciały szyby, tam ginęła bezbronna Warszawa.

Czasem uczepli się pamięci jakieś zdanie, i tak właśnie uczepliły się mnie słowa Goszczyńskiego. Powtarzam je machinalnie, aby nagle, jednego dnia, skrócić ów cytat do słów: „Dla mnie każdy dzień jest jak bomba, może mnie zabić“. Stało się to tego dnia, gdy po raz pierwszy, otwarcie i jawnie, premier Churchill, przemawiając w Izbie Gmin, 23 lutego 1944 r. oświadczył, że nasi sprzymierzeńcy uznają prawa Rosji do połowy Polski. Zrozumiałem wówczas, że nastąpią dni gorsze i coraz gorsze, które zabić mogą. „Blitz“, „V.1“ i „V.2“ wydały mi się rzeczą niewinną, łatwą do zniesienia, właściwie nawet śmieszną, niegodną uwagi. Nie słyszało się bardzo często alarmów i nie słyszało się odwołania. Zresztą, jeżeli ktoś miał słabe nerwy, mógł zejść do schronu.

Przed bombą, która padła w Izbie Gmin, nie można się było schronić, jak nie da się schronić przed tymi, które od owego dnia padają coraz częściej. Teheran, Jałta, San Francisco, Berlin — wszystko to dalekie od nas, a przecież bomby, rzucone stamtąd, są celne, godzą bezpośrednio w nas, godzą przede wszystkim w Polskę. Gdy myślę o nich, zaczynam doznawać uczucia straszliwego głodu; to głód Polski, której nie widziałem od tak dawna, i do której, równie jak wielu z nas, drogę mam zamkniętą. To głód, który przywodzi na pamięć ostatnią kromkę chleba, ofiarowaną przez kogoś nieznanego, jeszcze tam, jeszcze przed przejściem granicy. Wspomnienie owego chleba, wspomnienie dobrych słów, jakie wypowiedział ten ktoś nieznajomy, wgryza się w pamięć, wywołując uczucie głodu, którego nic — poza Polską — zaspokoić nie zdoła.

Dzień każdy jest dla nas jak bomba, przynosząc ciosy, których żadna, i najsilniejsza nawet „high explosive“ nie potrafi zadać. Było by rzeczą bezcelową szukać schronu przed bombami Teheranu, Jałty i z bombami z następnych miejsc spotkania „wielkiej trójki“! Jest rzeczą celową bronić się przed nimi za pomocą wszelkich dostępnych środków. Są

one w tym samym stopniu okrutne, jak okrutna była bomba, która spadła na Dom Sióstr Miłosierdzia w Krakowie, albo na gromadę ludzi głodnych podczas oblężenia Lwowa; są one równie, albo może jeszcze bardziej zabójcze niż te, które godziły w bezbronną Warszawę.

Cóż możemy im przeciwstawić? Prawo? Któż o nie dba? Nasz wkład w wojnę? Nikt go już w rachubę nie bierze. Obietnice? Zostały dawno przekreślone. Słowa? Któż ich dotrzymuje? Przyjaźń? Honor? Świat nie zna tego pojęcia.

Jedyna broń nasza, to wola. Wola każdego Polaka z osobna i wszystkich razem. Ona jest tarczą i mieczem. Wola zbiorowa i świadoma odrzuca jałmużnę. Ona odrzuca kłamstwo. Ona chce prawdy i tego, co się nam należy. Goszczyński raz tylko i na krótko przebrał się za lokaja, nie był lokajem nigdy. Kto schylił się po jałmużnę, kto kłamstwo skłonny był uznać bodaj za cień prawdy, ten poszedł złą drogą. Stał się lokajem. Po sześciu latach wojny przyjął ochłap, dał się wziąć na zatrutą przynętę.

Dzień każdy jest dla nas jak bomba. Ale właśnie dlatego codziennie, o każdej porze, głośno, jak najgłośniej, na świat cały, powtarzać musimy, że nie przyjmiemy ani jałmużny, ani kłamstwa, ani zatrutej przynęty. Łączy nas wola, silna, nieugięta. Ona każe nam żądać Polski naprawdę wolnej, niepodległej i całej.

Zygmunt Nowakowski.

Administracja "Co Słysać" zawiadamia zainteresowanych, że posiada duże możliwości drukowania broszur i ulotek na przystępnych warunkach.

Gwarantujemy szybkość i solidność wykonania, wszelkich drukarskich prac.